Opłacone ryczałtowo.
Rok II. Tarnów, dnia 13 lutego 1921 r. Nr 8.

Redakcja i Administracja: Tarnów, ul. Burek 4

Kosztuje: rocznie 100 Mk p. Numer pojedynczy: 2 Mk p.

LUD POLSKI

Tygodnik poświęcony sprawom ludu polskiego.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy 10 Mk p.

Cena numeru: 2 Mk p.

Redaktor: **Michał Czech.**

Niebezpieczeństwo.

W ostatnich czasach już tak nawykliśmy do najrozmaitszych strajków, że mimo iż zgubne są one dla całości naszego młodego państwa, szczególnie wobec niskiego kursu naszej waluty, plebiscytu na Górnym Śląsku i w Wileńszczyźnie, rokowań pokojowych w Rydze, zupełnie nas to już nie razi, szczególnie dlatego, że czynią to głównie w miastach.

Lecz jak obecnie czytamy w dziennikach, przygotowują, z namowy bolszewików, pracownicy i służba rolna w Kongresówce strajk na czas robót wiosennych. Cóż to za nowość? Skądby do tego przyjść mogło? Wprost nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe.

Najlepsi znawcy stosunków na wsi twierdzili, że chłop, czy to tak zwany kmieć czy małorolny, a nawet bezrolny, nigdy nie da się nakłonić do tego, gdyż jego zapatrywania i potrzeby różnią się całkowicie od zasad socjalistycznych, jak dzień od nocy.

Zupełnie nas nie dziwi, że socjalista inteligent, robotnik, górnik czy kolejarz, nie posiadający zazwyczaj żadnego nieruchomego majątku, pragnie i żąda zniesienia własności prywatnej, upaństwowienia ziemi, czyli, by żaden właściciel gruntu nie mógł nim dysponować, t. j. ani oddać go dzieciom, ani sprzedać, lecz by był niejako dzierżawcą tylko na swojej ojcowiźnie, domaga się jaknajkrótszego dnia roboczego, a najwyższej płacy, posłowie ich kopje kruszą w Sejmie za wprowadzeniem całkowitego sekwestru produktów rolnych, a więc zboża, siana, słomy, a nawet bydła, każdy robotnik życzyłby sobie, by wszelkie artykuły spożywcze: jak mleko, masło, jaja i t. p. jak najtaniej mógł kupić.

Natomiast rolnik, szczególnie w czasie żniw i sianokosów, chciałby, ażeby dzień roboczy był jak najdłuższy, aby mógł swoje plony zebrać, nie liczy on sobie godzin roboczych, lecz od świtu do późnej nocy pracuje, aby i każdy miał co jeść.

Jakimże przeto cudem socjalizm rozszerza się obecnie na wsi? Początek dały jeszcze rządy p. Moraczewskiego, który zniósł prace akordowe, zaprowadzając 8-godzinny **przymusowy** dzień pracy, czem obniżył produkcję i nasz eksport i wywołał, rzecz naturalna, spadek waluty, czyli drożyznę, lecz głównym winowajcą jest głód obecny, który się rozpanoszył u bezrolnych i małorolnych po wsiach.

Przeciwnie, nie wiadomo, jakim cudem, kosztem innych, socjaliści mają w swoich konsumach w bród mąki, słoniny i t. p. artykułów i to po bardzo zniżonych cenach.

Wiedzą oni o nędzy na wsi, choć publicznie zowią chłopów paskarzami i burżujami i wykorzystują okazję.

Powiadają temu bezrolnemu lub małorolnemu chłopu, że wszystkiego dostaniesz, tylko wpisz się za członka do konsumu t. z. chłopsko-robotniczego, czyli przerobisz się w socjalistę. Nic też dziwnego, że za tę miskę soczewicy wiela stronników sobie zjednali po wsiach, szczególnie w pobliżu miast leżących, bo głód złym jest doradcą.

Wszyscy rozumiemy, jaką zgubę przynoszą państwu strajki po miastach, kolejach, kopalniach, lecz do czego dojdzie, jeżeli jeszcze zbałamucony robotnik rolny strajkować zacznie? To już grozi bezpośrednio wygłodzeniem wszystkich, nie posiadających roli, a przytem sprzyja rozwojowi bolszewizmu. Szczególnie obecnie z powodu prawdopodobnie nadchodzących wyborów do Sejmu agitacja wzmaga się po wsiach w zastraszający sposób. Niebezpieczeństwo to groźne i bliskie. Przeciw działać trzeba przeto szybko i energicznie.

Najskuteczniejszym środkiem, prócz uświadamiania i organizowania w stronnictwie ludowem naszych rolników jest przyjście przez rząd tym masom nędzarzy z doraźną pomocą aprowizacyjną, oraz wprowadzenie ogólnego wolnego handlu. Niech także ten robotnik miejski, czy górnik, tak jak obecnie inne sfery społeczeństwa, stara się o chleb codzienny, to nietylko, że nie będzie miał czasu na organizowanie strajków i agitację, ani też za garść mąki czy zboża nie będzie kupował duszy chłopa polskiego, bo troska o wyżywienie zrównoważy umysł jego. Przeto raz koniec położyć należy wszelkim Puzapom, Nuzom, urzędom aprowizacyjnym, a wprowadzić ogólny wolny handel, bo tylko kon-

kurencja obniżyć może wygórowane dziś nadmiernie ceny. Krwawiącą bolączką jest obecnie u nas także sprawa naszych (neutralnych) żydków kochanych, ale o tem innym razem pomówimy.

Wład. Gadowski.

Myślcie o braciach naszych na Górnym Śląsku!

Dwaj sternicy.

Polska odrodziła się z krwi i popiołów; na niedawnych zgliszczach kiełkuje już krzepkie życie, z krwi polskich bojowników wszedł bujny posiew wolności, której stłumić nie są już w stanie ani zewnętrzne, ani wewnętrzne wrogi.

Z początku wojny, która zdruzgotała trony tyranów i tarcze herbowe wrogów ludu — byliśmy zrazu sami i osamotnieni, gorzej jeszcze, bo wcieleni w armje naszych nieprzyjaciół, zniewoleni bić się z tymi, którzy walczyli o tesame, co i my ideały.

Sprawiedliwości dziejowej stało się zadość. Polska powstała do życia politycznego i wstąpiła z chwałą w wielką rodzinę wolnych narodów.

Wśród ogólnego potopu krwi i ognia, jeszcze wtedy, gdy nikomu nie śniło się nawet o odbudowaniu Polski — był tylko jeden naród, który wierzył w nasze zmartwychwstanie, a po złamaniu potęgi wrogów postawił je jako jeden z najważniejszych warunków pokoju.

Tym narodem był naród francuski, zawsze szlachetny i o nas myślący, nawet wtedy, gdy, zdawało się, że wieko naszej trumny narodowej na zawsze zamknięte. Za Francję biły się niegdyś nasze legjony pod Dąbrowskim i ginęli bracia nasi na barykadach Paryża — i w obecnej wojnie płynęła nasza krew pod Verdun i Chateau Thierry.

Ta wspólność walk, ta naturalna sympatja, pogłębiona ostatnią wojną, jest tem trwalszą i świętszą, że obydwa narody mają wspólne podłoże ideowe; nie masz bowiem na świecie dwóch ludów tak szczerze demokratycznych, tak głęboko kochających wolność, a nienawidzących tyranji, jak Francja i Polska.

Wspaniałym objawem i obrazem tej wojennej miłości i bezwzględnego zaufania wojennego dwóch narodów — była podróż i pobyt Naczelnika Piłsudskiego w Paryżu.

Znacie, Szanowni Czytelnicy, cały przebieg tych wzniosłych uroczystości, które pozostaną wieczystą pamiątką dziejową obu narodów. Polska — wedle słów ukochanego Naczelnika — ofiarowała serce swoje Francji. Francja odwzajemnia się zupełnie Polsce, a ze zdumieniem i czcią — życzliwi, ze złością i obawą — wrogowie spoglądają na to siostrzane zbliżenie się, na to odnowienie duchowego pokrewieństwa.

Polska stanęła wielka i dumna do życia. Wielka przeszłością i cierpieniem, dumna ze swych synów, którzy jej wolność wrócili i dziś z całym wysiłkiem prowadzą jej budowę.

Dumną być ma Polska prawo, posiadając dwóch mężów tej miary, co Naczelnik Piłsudski i premjer Witos. Pierwszy wywalczył jej z bronią w ręku wolność, szczęśliwszy niż Kościuszko, więcej nasz, niż książę Józef. Drugi, dobry gospodarz państwowy, w którym odrodził się duch Piasta-kołodzieja, buduje i umacnia to, co oręż Piłsudskiego wywalczył.

Jakżeż nędznie, jak nikczemnie wyglądają ci wszyscy, którzy na te nasze wielkości chcą się porywać? Jakiem mianem napiętnować tych, co chcą ich zasługi obniżyć lub zaufanie narodu ku nim zachwiać?

Polska jednak może być spokojną. Szczęśliwie wypłynęła z potopu wojny i szczęśliwie będzie nadal żeglowała po dziejowym oceanie. Załoga jej wierna, a u steru jej stoją dwaj wielcy mężowie: Piłsudski i Witos.

Przy takich strażnikach żadna burza nie będzie nam straszną!..

Zwycięstwo na Górnym Śląsku poprawi naszą walutę!

Groźne niebezpieczeństwo dla Polski.

W Polsce mieszka około cztery miljony żydów którzy pracować fizycznie, ani na roli, ani w kopalniach, ani w fabrykach nie chcą. Jest to naród wybrany, nie stworzony do pracy, na to są goje, żeby na nich pracowali. Społeczeństwo ich składa się przeważnie ze sklepikarzy, szynkarzy, lichwiarzy, przemytników, paskarzy, i wszelkiego rodzaju pośredników. Taka ogromna masa próżniaków jest ogromnym ciężarem dla naszego narodu, bo chłop nasz musi ciężko w pocie czoła pracować, nie tylko na swoją inteligencję, ale i na nich, a dla inteligencji naszej stwarzają oni ogromną konkurencję w wolnych zawodach n. p. lekarzy, adwokatów i t. p., bo jest ich w tych zawodach znacznie więcej aniżeli Polaków. Rzemieślnikom także robią konkurencję, bo wykonując robotę źle, po partacku, pobierają mniejszą zapłatę, zachęcając w ten sposób do dawania im roboty.

Opanowali oni zupełnie przemysł i handel.— Żeby się przekonać o tem, należy się przejść ulicami miast w sobotę. W dzień ten prawie wszystkie sklepy pozamykane i miasta wyglądają jakby wymarłe. Z każdym rokiem jest z nami gorzej, a my nie zdajemy sobie z tego sprawy. Coraz więcej przechodzi w ich ręce dóbr ziemskich i realności w miastach. Dobra ziemskie i realności po miastach obciążone są żydowskimi długami a w bankach przeważnie są złożone pieniądze żydowskie.

Marka polska ciągle spada, bo żydzi w całym prawie świecie rej wodzą na giełdach i starają się obniżyć wartość naszego pieniądza, żeby Polskę doprowadzić do bankructwa, opanować potem nasz kraj i stworzyć Palestynę, to jest kraj żydowski. A kto jest temu winien? My sami to popieramy przemysł i handel żydowski. Żydzi prócz wrodzonego im sprytu i przebiegłości, posiadają cztery cnoty, których my nie mamy.

Pierwsza cnota, to solidarność (jedność). Oni wszędzie i zawsze popierają swoich, u nich niema tylu stronnictw ile jest u nas. U nich niema ani arystokratów, ani konserwatystów, ani różnego rodzaju demokratów, ani ludowców, wszyscy są tylko żydami. Wprawdzie jest ich po kilku w naszych stronnictwach, ale to dlatego, że oni chcą wiedzieć co się dzieje w naszych stronnictwach i stosownie do tego, korzystnie dla narodu żydowskiego działać. Oni jak judasze starają się zaostrzyć antagonizmy jednego stronnictwa przeciw dru-

giemu; oni szlachtę podburzają przeciw chłopom, chłopów przeciw szlachcie.

Szczególnie drażniąco działają w stronnictwie socyalistycznem, wzniecając nienawiść przeciw klasom posiadającym, nazywając klasę posiadającą i inteligencję burżujami, to jest miejskimi nierobami, a sami wszyscy są burżujami, bo mieszkając w miastach i nie pracując fizycznie, wyzyskują wieś.

My idziemy luzem w przemyśle i handlu, zamiast stworzyć ogromne spółki (trusty) i sprowadzać towary w olbrzymich masach, któreby nas taniej kosztowały i w ten sposób sprzedając towary taniej niż żydzi, skutecznie z nimi konkurować.

Żyd nie kupi towaru w sklepie katolickim, chyba, że nie może go dostać w żydowskim, a my kupujemy gdzie nam bliżej. Zdaje się nam czasami, że u żydów dostajemy towar taniej, bo się na towarach nie znamy i kupujemy towar wprawdzie tańszy, ale za to znacznie gorszy. Żyd nawet za tanie pieniądze nie kupiłby jarmułki w sklepie katolickim, a katolicy nawet medaliki i obrazki kupują w sklepach żydowskich. My kłócimy się w Sejmie, bo każde stronnictwo inaczej chce zbawić Polskę. Żydzi pocichu śmieją się z nas i podjudzają jedno stronnictwo przeciw drugiemu.

Drugą cnotą żydowską jest **oszczędność**. Żyd nie wyda na próżno pieniędzy i żyje skromnie, dopóki się nie dorobi, a my żyjemy nad stan i wydajemy więcej, niż możemy. Nasze panie lubią się stroić a mężczyźni przepędzać czas w kasynach i grać w karty. Żydzi korzystają z tej naszej lekkomyślności i robią na niej interesa.

Trzecią cnotą żydowską jest **trzeźwość**. Rzadko, bardzo rzadko można spotkać żyda pijaka, a co u nas się dzieje? Chłop, rzemieślnik i robotnik, pracują cały tydzień, a większość ich co niedzielę przepija prawie cały zarobek tygodniowy, wzbogacając swoją pracą żyda. A żydzi się śmieją z nas, nazywając lud nasz bydłem. Inteligent, rzemieślnik i urzędnik lubią także zaglądać do żydowskich handelków.

Czwartą cnotą żydowską jest wytrwałość. Żyd jak się weźmie do jakiegoś interesu, to zdąża do celu wytrwale, a my zniechęcamy się byle czem i opuszczamy ręce w razie niepowodzenia, żyd żydowi przychodzi z radą lub pomocą pieniężną, a my nietylko, że się nie staramy nieść pomocy rodakowi, ale częstokroć wyśmiewamy go i krytykujemy. Zdawałoby się, że już czas byłoby poznać grożące nam niebezpieczeństwa ze strony żydów, organizować się i stawić im czoło. A jednak tak nie jest. Po dawnemu kupujemy w sklepach żydowskich, po dawnemu obywatel oddaje w pacht żydowi krowy, sprzedaje mu zboże, po dawnemu chłop sprzedaje także zboże i bydło a chłopka mleko, masło, jaja i wogóle wszystko, co wieś ma do sprzedania, żydowi. Żyd naturalnie sprzedaje produkta, wytworzone na wsi, drożej i wyciąga ostatni grosz od urzędników i rzemieślników.

J. Trzeciak.

Chłop złączony — wiesz co znaczy?
Jest to śmierć dla rozbijaczy.

Niech się święci wielki cel —
Jedność, siła w P. S. L.

Precz z pieniactwem, precz z wódką!

Pan Stapiński wierci i kręci.

Wiadomo wszystkim, że Jan Stapiński całe życie kręcił; kręcił w kraju i Wiedniu, kręcił w polityce i interesach, a co więcej zadziwiające, że przy wątpliwych interesach umiał się zawsze wykręcić od sądu i kryminału.

Gdy już dosyć nakręcił w polityce, zachciało mu się na starość wiercić w nafcie.

Do tego nowego przemysłu wziął się w sposób sprytny, ale był to spryt tego rodzaju, jaki ustawa karna nazywa — oszustwem.

Oto, zwąchawszy się z niejakim Seibem, wykupił od chłopów na spółkę z nim w Haczowie, Krościenku i Iskrzynie prawo eksploatacji (wiercenia) nafty na lat kilka. Chłopi zaufali mu i w tej ufności podpisywali kontrakty na ślepo, z tem, że prawo własności terenów zostaje przy chłopach, a jemu wolno z gruntów tych korzystać do pewnego czasu tylko.

Ale od czegóż oszukańczy spryt pana dobrodziejaszka? W kontraktach owych tak pokręcił, że przywłaszczył sobie prawo wieczystego posiadania tych terenów i potem sprzedał je obcemu przedsiębiorstwu.

Sprzedał więc rzecz nie swoją, a haniebny taki postępek jest nietylko wzbroniony przykazaniami Boskiemi, ale i ustawa karna ściga to i karze kryminałem, jako zwyczajne oszustwo i złodziejstwo.

Cały powiat zatrząsł się z oburzenia, Stapiński bowiem nietylko skrzywdził właścicieli terenów, ale postąpił jak ostatni nędznik, wpuścił bowiem w polskie tereny naftowe cudzoziemców.

Właściciele terenów chcieli ugodowo sprawę z oszustem załatwić, ale Stapiński nie chciał się zgodzić na żaden sąd polubowny, a gdy mu zagrożono skargą, odparł hardo, że się żadnych sądów nie obawia.

Wobec tego oddali chłopi sprawę przeciw Stapińskiemu kancelarji adwokackiej dra Adama Dobrowolskiego w Brzozowie — i proces wygrali!

Sprawiedliwym wyrokiem tym sąd nietylko przyznał słuszność pokrzywdzonym włościanom, ale zarazem napiętnował łajdackie postępowanie Stapińskiego, który nadużył zaufania ludzi i chciał ich obedrzeć z własności jak bandyta.

Na zakończenie tej pogadanki dam wam, kochani Czytelnicy, jedną zagadkę, którą, po tem, co się wyżej rzekło, z pewnością odgadniecie:

Co to jest za człowiek,
Odgadnijcie chłopi!
Pływał całe życie,
Dziś — w nafcie się topi!

Wiercił w obcych gruntach,
Dziś — o straszny losie! —
Może sobie wiercić,
Ale — palcem w nosie!!!

W jedności siła naszego Polskiego Stronnictwa Ludowego!

Czy macie we wsi Koło P. S. L.?

Idź natychmiast do znajomych i razem złóżcie ofiarę na Górny Śląsk! Niemcy chcą go nam zrabować! Musisz go bronić.

Plebanja i dziady kościelne.

Czcimy i szanujemy wszystkich kapłanów, którzy pamiętni swych obowiązków i zapatrzeni w wzór Zbawiciela, głoszącego, że „królestwo Jego nie u tego świata“ — pilnują istotnie tych obowiązków, pełnią duchowne swe posługi w nienaganny sposób i nie używają firmy Pana Boga do własnych ziemskich interesów, od których przepisami Kościoła są na zawsze wykluczeni.

Zwalczamy jednak i zawsze zwalczać będziemy tych niegodnych fagasów ołtarza i ambony, którzy gwoli własnych doczesnych korzyści podburzają lud, intrygują i usiłują złamać solidarność chłopską. Mieszając się do polityki księża tacy sami stają się złymi i przewrotnymi; nie dziw więc, że lud się od nich odwraca, boć nikt nie jest obowiązany słuchać złego człowieka, czy nosi on płaszcz królewski, czy też duchowną sukienkę.

Jest to naprawdę ów „wojujący Kościół“, nie w znaczeniu Chrystusowem, lecz raczej djabelskiem, jest to ów wojujący kler, duchowe bękarty tego kleru, który w dawnych czasach najmądrzejszych ludzi palił żywcem na stosie, niszczył uczone księgi, chciał utrzymywać ludzi w ciemnocie i łączył się z panami i szlachtą dla ciemiężenia chłopa. Był to zacięty wróg oświaty, postępu i wolności.

Dziś żaden wojujący klecha nie podpali pod nami stosu i nie jest w stanie zniszczyć mądrych ksiąg i pism oświecających. Może natomiast wyklinać nas z ambony, ile razy mu się podoba. Na takie klątwy świat już nie zważa, bo jest za mądry.

To też kler wojujący inną bronią dzisiaj wojuje: oszczerstwem, potwarzą, podburzaniem ludzi i intrygami. Czując się jednak i tak słabym, szuka sobie w walce z nami sprzymierzeńców i znachodzi ich w nikczemnych ludziach.

Jak wiemy, kler szedł zgodnie w jednym szeregu z endecją, która naprawdę miała niejakie wpływy w sferach klerykalnych.

Ale oto stała się rzecz niesłychana! Kler porzuca obecnie solidarność z endecją!... Niejaki ks. Adamski z Poznańskiego stanął na czele tej agitacji, łączy grupy klerykalne, a popierają go w tem banki poznańskie, które dają na ów cel miljony.

Księża zaczynają masowo agitować i tak endecja jest silnie zagrożona przez wojnę z mnichami, na czele których stoi ks. Adamski.

Jakie znaczenie ma ten objaw? Czyż obydwie te łakome partje, nie są równie pobożne. Czyż można której odmówić pozornego apetytu na mandaty, dochody i inne znikomości świata?

Bądźmy spokojni! Takie zacne dusze dojdą w końcu zawsze do porozumienia. Zawsze znajdzie się ktoś, kto pogodzi zwaśnionych krewniaków.

A możeby tego pośrednictwa między księżmi a endecją podjął się pewien odłam sympatyków?

A czy wiecie o jakich sympatykach myślimy?

Otóż są istoty, kręcące się po każdej plebanji, istoty rodzaju żeńskiego, które, według przepisów nie mogą mieć niżej lat 40 (mogą być natomiast dwie po dwadzieścia lat!) Gospodarzą one na plebanji, noszą księdzu zrana do łóżka kawę i pchły, z umartwienia i postów nie mogą się w żadne drzwi zmieścić i są przekonane, że po najdłuższem życiu swojem pójdą na dobrą plebanję do nieba.

Możeby te szanowne, czcigodne niewiasty podjęły się przeprowadzić zgodę między klerem a endecją? Pamiętajmy bowiem:

Czego baby nie potrafią!...
Proboszcz trzęsie swą parafją
A proboszczem w innym sensie
Księża gospodyni trzęsie!...

Czyś już złożył ofiarę na Górny Śląsk?

O profanowanie kościoła parafjalnego w Wojniczu!

Wychodząc z założenia, że zły ten ptak, co swoje gniazdo kala, patrzyłem przez palce na zachowanie się poszczególnych księży w kościele parafjalnym w Wojniczu. Jednak miara cierpliwości się przebrała, patrząc i słuchając wywodów ks. katechety Sierosławskiego, ekskandydata na posła do suwerennego Sejmu polskiego, i brudy z naszej parafji muszę napiętnować publicznie.

Ks. Sierosławski w pogoni za straconym mandatem suwerena myśli, że stopnie ołtarza parafjalnego w Wojniczu, jak również i ambona, to ujeżdżalnia i według jego słów, jakie wygłosił 19 grudnia 1920 na Mszy dla dzieci szkolnych „Chłopi, to nieokiełzane konie, bez woźnicy“ i ja myślałem, że wskoczy na chłopów od ołtarza i będzie ich kiełzał, a okiełzawszy, zajedzie niemi na ulicę Wiejską do Warszawy, ale już z mandatem suwerena. „Chłopi — mówi dalej ten ksiądz od ołtarza — to łódka bez sternika“, i tu już słodszym głosem mówił, że sternika chłopom potrzeba, bo mogą się rozbić jak łódka, gdy ją fale porwą i uderzą o skałę, czy rafę podwodną, a że chłopi nie orjentują się szybko, więc ks. Sierosławski woła — bodaj nie był głosem wołającego na puszczy — bodaj nie było za późno zrozumiane jego kazanie, kto powinien być sternikiem łódki ludu polskiego? Bo jeśli chłopi nie zrozumią, że sternikiem ich może być tylko ks. Sierosławski, jeśli ich zarozumiałość nie pozwoli na to, to stanie się z chłopem polskim i z państwem polskiem to, co się stało z państwem żydowskiem i z Polską szlachecką. Chłop, odpowiadając tutaj publicznie na kazanie ks. Sierosławskiemu słowami Pisma św.: „Biada wam, doktorowie i faryzeuszowie, obłudnicy! iż oczyszczacie, co jest zewnątrz kubka i misy, a wewnątrz pełni jesteście drapiestwa i plugastwa. Faryzeuszu ślepy, oczyść pierwej, co jest wewnątrz kubka i misy, aby to, co zewnątrz jest, czystem się stało“! Jeżeli zaś faryzeuszowi nie pomoże powyższa odpowiedź, to chłop polski, a parafjanin wojnicki w imię wielkiej idei Chrystusa, by więcej tak tej idei, jak i stopni ołtarza nie profanował, używając ich za estradę, weźmie powróz i przepędzi ks. ekskandydata tak, jak Chrystus przepędził kapłanów świątyni jerozolimskiej, kupczących jej świętościami. Chłop polski jest świadom, iż takiej strawy nie podaje się zbolałej i znękanej duszy wiekową niewolą i wojną 6-letnią. Chłop

pragnie od ołtarza usłyszeć słowa ukojenia, nie jątrzenia stanowego. Chłop zna swoją historję państwową i swoją martyrologję, wie co, jak i za co wycierpiał, przeto głosu z puszczy, choćby wołał na niej nie ks. Sierosławski, ale sam arcybiskup Bertram, nie usłuchnie.

Bo chłop polski nie ma w głowie całej akademji, ale za to jest sobie poczciwcem.

„Nieokiełzany koń“ ks. Sierosławskiego.

Pamiętaj, że Górny Śląsk to węgiel, żelazo, cyna, cynk, miedź; to las fabryk, wzniesiony ręką polską!

Oznaki.

Jak na wiosnę zaczynają żaby rechotać, dając znak, że wychodzą na łowy, tak i hyeny, wyborcze różnych skrachowanych stronnictw już raszać się zaczynają, macając powoli, gdzieby coś było do złowienia.

Przyjechało kilku takich do Dębicy i próbowali się czemś pożywić; wynajęli sobie znanego pyskacza Bakasa, który potrafi dobrze wrzeszczeć — choć nie zadarmo. Wszystko się nie udało.

Drugą oznaką są zjazdy księży n. p. w ropczyckim powiecie i w innych. Mówi się tam o najlepszych sposobach urwania kilku choćby mandatów. Dewotki coś i już kościelne dziady zaczynają opowiadać cuda o hr. Łubieńskim, co to za dobry i łaskowy pan... Wiedzcie, bracia, co się szykuje i pozór!

Jan Nieposłuszny.

Mały żart.

Żył sobie kiedyś gdzieś rozkosznie pewien polski szlachcic. Miał on córkę jak to bywa przywilejem szlachty dosyć urodną. Stary ojciec widział w niej nieziemską piękność i trapił się wielce, kto godzien będzie dostać jej rękę. Zjeżdżali się wprawdzie panowie a nawet i książęta, lecz wszystkim brakło jakiegoś talentu, by godzien był otrzymać za żonę szlachciankę polską. Mordował się i mordował biedny szlachcic, aż umyślił sobie taką rzecz, iż wszyscy ludzie na ziemi żyją prawdą i sprawiedliwie. Otóż ogłosił, że ten córkę jego weźmie za żonę, kto wobec niego popełni jakieś kłamstwo. Na dworze pana polskiego zapanował niebywały ruch, niby na jakiejś giełdzie lub w Monte Carlo przy zielonym stole. Wszyscy lecieli, pewni, że najlepiej kłamią i córkę dostaną. Lecz daremnie, nikt w oczach pana polskiego nie skłamał, wszyscy żyli prawdą, a chociaż ktoś odważny najszkaradniejsze głupstwa plótł, pan odpowiadał że i to możliwe.

Aż wieść ta doszła do uszu chłopa prostego, co ani pisać, ani czytać nie umiał. Chodził z młodu za cielakami a na starsze lata za wołami pańskiemi. Jakto, powiada, ja nie skłamię? Nie jedno a dziewięćdziesiąt dziewięć kłamstw powiem i szlachcianka moja. Odważnie wszedł i wprost mówi, że jest chłopem od wołów, a jako że mu całe życie bieda i niemoże się ożenić, tak przyszedł kłamać, aby pańską córkę za żonę dostać i żyć po ludzku. A no, powiada pan, to kłamże.

Po ciężkiej pracy wchodzę ja do chałupy i smacznie zajadam obiad. Wtem przez uchylone drzwi dochodzi mię straszny ryk. Wypadłem i poznałem głos mojej pszczoły, którą wilcy obstąpili na tamtej stronie Wisły i gwałtem chcą zadusić. A możliwe — mówi szlachcic. — Wówczas biegnę ja na ratunek, ale woda — Szukam przejścia, daremnie; pszczoła beczy przeraźliwie. Cap-że ja się pod nogi i przerzuciłem się na drugi brzeg. A możliwe — mówi szlachcic. — Gdy pszczołę uratowałem, chcę wracać, ale woda. Cap-że ja się, jak pierw pod nogi, lecz z takim rozmachem, że zamiast na drugi brzeg, tom wpadł do nieba. A możliwe — mówi szlachcic Upadłem w stodole, gdzie święty Pieter młócił jęczmień a aniołowie mu pomagali. Dali mi tam placka, posiliłem się i proszę, by mi wskazali drogę na ziemię. Święty Pieter kazał aniołom ukręcić z plew powróz. A możliwe — mówi szlachcic. — A ja na tym powrozie zacząłem opuszczać się ku ziemi, lecz że był za krótki, więc zawisłem na pół drogi. Ale sposób, rwę powróz u wierzchu i wiążę u dołu. — A możliwe — mówi szlachcic W taki sposób zjechałem na ziemię, lecz w okolice nieznane mi — błądzę dzień jeden, błądzę dzień drugi, ani człowieka, ani drogi. Gdy się tak błąkam i turbuję, aż ktoś jak ci nie krzyknie — A gdzie hej! Oglądam się, a-to ojciec wielmożnego pana świnie pasł. Kłamiesz psiakrew! — ryknie szlachcic. — No, ale nic nie pomogło, piękna szlachcianka chłopską żoną została.

Według dawnych opowiadań spisała

Urszula Żurawicz.

Gdzie sprawiedliwość?

Wyszła z niebios, jasna, miła,
Niesie z sobą darów siła,
Zeszła na tę naszą ziemię
Uszczęśliwić ludzkie plemię!
Puka w okna do biedaka:
Biedak pyta — ktoś ty taka? —
Sprawiedliwość jestem z nieba,
Mej pomocy ci potrzeba?
Niosę z sobą spokój błogi
I uczciwość w twoje progi.
I sumienie ładne, czyste,
Zadowolenie wieczyste! —
Ej! co mi tam — biedak rzecze —
Sumienie? — głupia rzecz przecie!
Żebyś tak pieniądze miała,
Tobyś się mi prędzej zdała!
Poszła dalej, posmutniała
Tego się nie spodziewała.
Bogacza w drodze spotkała,
By ją zabrał, namawiała —
Oj, ty głupia... ja cię nie chcę! —
Przemądrzały bogacz rzecze —
Dzisiaj z tobą nikt nie żyje,
I tak dobrze je i pije!
Smutna poszła dalej drogą
Aż do sądu! — tu ją mogą
Przyjąć z chęcią. Pewna siebie
Czeka, kto będzie w potrzebie?
Tutaj ludno, tutaj tłumnie,
Jedni smutno, drudzy dumnie!
Chodzą, albo stoją, gwarząc
O wygranej wszyscy marząc!
Stoi godzinę i drugą
Nikt nie woła — czeka długo!
Wreszcie myśli wejść do sali,
Gdzie sędziowie rozstrzygali
Różne sprawy zawikłane,
Przez spornych pod sąd oddane.
Tu się więc potrzebna czując
Swe usługi ofiarując!
Coś za jedna? tam pytają —
Sprawiedliwość! — Wnet wołają:
My bez ciebie osądzimy...
Paragrafem pogodzimy!
Zabrała się bolejąca
Ludzkiego szczęścia pragnąca.
Kiedy salę opuszczała
Jeszcze wyśmianą została!
Idzie w królewskie pałace
Tam przynajmniej nie zapłacze,
Bo tam zawsze jej potrzeba
Więc tam wniesie dary nieba!
Grzecznie, ładnie ją przyjęli,
Wtem do lochu ją wepchnęli,
Zatrzaskując drzwi na zamki;
Próżno szuka wyjścia, klamki.
I dlatego teraz w świecie
Nigdzie jej tu nie znajdziecie,
Bo zamknięta, skrępowana
Sprawiedliwość ukochana.

Szczepan Orzech.

Reforma agrarna na Węgrzech.

Już w r. 1917 gabinet hr. Tiszy wydał dekret, który wielką własność poddał kontroli państwowej i zastrzegł sobie prawo rozdrabniania własności w razie sprzedaży. Karolyi postanowił następnie, że własność, przechodząca 3 km², musi być podzielona. Właściciele mieli otrzymywać odszkodowanie wedle ceny przedwojennej w papierach państwowych, płatnych w 8 lub 10 lat później.

Rząd bolszewicki zachował uchwałę Karolyi'ego, lecz zniósł odszkodowanie. Aby nie rozdrabniać wielkich własności, co groziłoby często ruiną rolnictwa, zamienili ją na własność państwową. Reforma ta nie przyniosła pożądanych rezultatów z powodu licznych nadużyć urzędników i komisarzy.

Obecnie walczą o reformę trzy grupy: grupa wielkich właścicieli, którzy nie chcą stracić wszystkiego; żądają, aby reforma była jednorazowa i nie była zaostrzana z roku na rok; wieśniacy, którzy niezwykle wzbogacili się w czasie wojny i radziby ziemi jaknajwięcej zgromadzić w swoich rękach; robotnicy rolni wrogo usposobieni dla obu grup poprzednich.

Nowa ustawa agrarna odrzuca postanowienia bolszewickie, mocą których żołnierze i bezrobotni automatycznie otrzymywali ziemię, lecz dąży do tego, aby dla dobra rolnictwa własność ziemska przechodziła tylko w ręce chłopów. Na ogół własność średnia zostanie uszanowana, wielka własność ulegnie podziałowi, stosownie do warunków miejscowych. Odszkodowania ustanowione będą przez osobne komisje wedle cen obecnych. Ziemia nie będzie dawana, lecz sprzedawana wieśniakom. Ci, którzy nie będą mogli uiścić natychmiast całej kwoty, zapłacić muszą 30 do 40%, dając gwarancję na resztę. Na razie reforma ta nie obejmuje całego kraju, zastosowywana ma być kolejno w poszczególnych komitatach przez komisje mieszane, złożone z przedstawicieli rządu i rozmaitych klas właścicieli rolnych.

Jest to ustępstwo na rzecz wielkich właścicieli, które stać się może zarzewiem dalszych sporów; partje lewicowe żądają generalnego i natychmiastowego przeprowadzenia reformy.

Myśli na czasie.

Niemasz dziś człowieka, któryby nie narzekał na brak żywności — natomiast mało takich, którzy potrafili sobie wytłumaczyć, że mało jest, więc małem trzeba się zadowolić; wołania o pomoc tonącego, nie wyratują go, jeżeli nikt ich nie słyszy, by przyjść z pomocą!

Jedna rzecz zastanawia człowieka — skąd u tych nieszczęśliwych, głodnych, taka szalona chęć do zabaw, skąd wobec drożyzny, pieniądze na nie — skąd?

I na cóż wszystkie wysiłki ze strony rządu, by podnieść dobrobyt?

Najmędrsze ustawy, najwznioślejsze poświęcenia jednostek nie pomogą, jeżeli ogół będzie głuchy i dalej nieczuły — pozostanie nadal chaos i bezprawie!

Jeżeli z naszych budżetów na rok 1921 wykreślimy pozycje na zabawy, kawiarnie, stroje, nie trzeba będzie strajków i wymuszania na rządzie, podwyższania mnożników! W dalszym ciągu oddamy się więcej pracy, to wtenczas będzie mniej głupstw i niesumienności w wypełnianiu obowiązków!

Dowiedzioną jest rzeczą, że z żywnością jest bar

dzo ciężko, ale ostatecznie jakoś rząd złemu zaradził — natomiast bardzo źle jest z paszą dla koni i bydła.

Na dalekim wschodzie, gdzie wojna zniszczyła wszystko, obecnie umieszczono masy wojska — trudno żądać od tamtejszych mieszkańców, by dostarczyli potrzebną ilość paszy — intendentura nie nadsyła, bo także nie ma i rezultat taki, że konie z głodu padają i choroby coraz bardziej się szerzą i wnet nie będzie pary koni, zdolnej do zaprzęgu.

Mieliśmy rekwizycję paszy, ale co ona przyniosła? Nadesłani ludzie do odbioru tejże, najmniej się tem interesowali, a przynajmniej tak było w Stróżach p. Grybów. Naczelnicy gmin zachęcili ludność i każda gmina przepisany kontyngent dostawiła — nikt tego nie odbierał, nikt nie ważył, a wkońcu tak pilnował, iż skorzystali ludzie prywatni, którzy swe pobliskie stodoły zaopatrzyli w paszę, a dopiero reszta zbywająca, odesłaną została na miejsce przeznaczenia.

Nie wiemy jeszcze, co nam wiosna przyniesie, a tak lekkomyślnie marnujemy to, co posiadamy — a jak przyjdzie potrzeba, to znowu ci sami wyciągną rękę na wieś i zabiorą resztę koni, by je znowu zmarnować!

O żołnierzu zapominamy także, bo i cóż to kogo obchodzi dzisiaj, że ten żołnierz przez parę miesięcy swem życiem okupywał nasz spokój. Są pieniądze na gazy, jedwabie, różne fatałaszki — na sukno dla żołnierza ich niema!

Nie mam tu na myśli żadnych ofiar, lecz tylko radzę się wstrzymać od kupna tych drogich jedwabi, a przez to zmusimy kupca do poszukania sukna i dobrych butów, w które będziemy mogli ubrać tych, którzy w służbie dla Ojczyzny z głodu i chłodu giną.

Ale niech nikt nie przypuszcza znowu, że u nas już nikt obowiązków nie wykonuje, bo n. p. jest w pewnej stacji kolejowej zegar ścienny, nie posiadający wskazówek, ale zawsze jest nakręcany; jest to zapewne jedyny zegar w Polsce, który najpewniejszy czas wskazuje!

Rysiewiczowa.

Listy.

Zalasowa, w Tarnowskiem. Dnia 9 stycznia b. r. na zaproszenie tutejszych kilkudziesięciu ludowców przybył p. Jan Padło z Łętowic na zebranie, które się odbyło przy bardzo licznym udziale ludności.

Na przewodniczącego zebrania wybraliśmy naczelnika gminy, p. Mikołaja Janusia, na zastępcę, kierownika szkoły miejscowej, p. J. Karandyszewskiego, a na sekretarza, p. Pawła Mądela, sekretarza gminy. Pierwszy zabrał głos p. Jan Padło z Łętowic, wyjaśnił obszernie obecną sytuację w państwie polskiem, przedstawił sprawę zawarcia pokoju, zachęcał ludność wiejską do wspólnej pracy, w jedności i zgodzie, celem całkowitego odbudowania naszej Ojczyzny—Polski, wskazał też na ważność sprawy Górnego Śląska. Omówił wreszcie sprawę organizacji Rad ludowych gminnych. Następnie zabrał głos Jakób Zięba i w krótkiem przemówieniu wyjaśnił zebranym historję ruchu ludowego i zachęcił przytem, ażeby wszyscy zorganizowali się pod jednym sztandarem Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast“ — i wszyscy wspólnie, szczerze i chętnie pracowali w jedności i zgodzie dla dobra własnej Ojczyzny—Polski! Potem zabrał głos kierownik szkoły, p. J. Karandyszewski, zachęcił zebranych, tak starszych, jak młodzież, ażeby się zorganizowali i zapisali do Związku młodzieży wiejskiej przy Kółku rolniczem, zaznaczył ważność i doniosłość tej sprawy, że przez zorganizowanie młodzieży wiejskiej Polska zbudowaną będzie na pięknych i zdrowych fundamentach spiżowych, jaką jest szlachetna i moralna praca, podjęta przez młodzież wiejską.

Nastąpiła dłuższa dyskusja, w której zabierali głos gospodarze: Wojciech Sarad, młodszy, i Kazimierz Pecs (w sprawie odszkodowania za dziki z lasów ks. Sanguszki wyrządzone na zasiewach, oraz o wygórowanych cenach drzewa opałowego i budulcowego).

Błażej Matug mówił o wykupnie koni wojskowych przez handlarzy. Na te bolączki i zażalenia p. Padło wyjaśniał i udzielał cennych porad i wskazówek, i jeszcze raz zachęcał zebranych do zgody i jedności w pracy dla dobra własnego i Ojczyzny.

Następnie zebrani wysłali telegram hołdowniczy do naczelnika państwa, Piłsudskiego, i do prezydenta ministrów, W. Witosa, a wkońcu p. Padło odczytał rezolucje, które zebrani jednogłośnie przyjęli:

1) Zgromadzeni na wiecu dnia 9 stycznia 1921 r. w Zalasowej wyrażają prezydentowi Witosowi za jego owocną dla Ojczyzny pracę najwyższe uznanie; proszą go, ażeby nie ustępował ze stanowiska prezydenta ministrów, gdyż byłoby to wielką katastrofą dla państwa polskiego;

2) zgromadzeni piętnują z pogardą różnych krzykaczy, którzy krzyczą demagogiczne hasła, kopią grób Ojczyźnie i nie są czem innem, tylko agentami bolszewików;

3) zgromadzeni żądają stanowczo jednoizbowego Sejmu i protestują przeciwko utworzeniu senatu;

4) zgromadzeni żądają wprowadzenia natychmiastowego wolnego handlu, gdyż sekwestr i kontyngent zabija do reszty i tak już mocno kulejące rolnictwo;

5) zgromadzeni protestują przeciwko sprzedaży koni wojskowych handlarzom paskarskim;

6) zgromadzeni składają hołd naczelnikowi państwa, Piłsudskiemu, z okrzykiem: Niech żyje! jakoteż wyrażają najwyższe uznanie wszystkim czcigodnym posłom Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast“ oraz całemu stronnictwu za ich szlachetną i owocną pracę! Cześć! Cześć!

Lud tutejszy powoli poznaje wartość organizacji i oświaty, ocenia pracę tych, którzy mu wskazują kierunek dobrobytu państwowego.

Moi rodacy! bracia i siostry! okażmy całemu narodowi, że nasza wieś stanowczo nie pozostaje w tyle za innemi! Okażmy naszym krzykaczom, że i my potrafimy ocenić nietylko dobro własne, ale całej Ojczyzny, nowej Polski! Że i my pójdziemy szeregiem zwartym pod sztandarem Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast“. Szczerze ukochaliśmy naszych wodzów Ojczyzny—Polski, Piłsudskiego, Witosa, Bojkę i Polskie Stronnictwo Ludowe. A więc z wiarą w jasną przyszłość łączmy się i pracujmy!

Paweł Mądel, sekretarz zebrania.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Michał Czech.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10, pod zarządem L. K. Górskiego.